Ner 19. Kraków, dnia 1go Października 1872. Rok IV.

WŁOŚCIANIN.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca. — Włościanin kosztuje rocznie Zł. 3 w. a., półrocznie Zł. 1 cent. 50, kwartalnie cent. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie Zł. 4 cent. 60, półrocznie Zł. 2 cent. 30, kwartalnie Zł. 1 centów 15.
(Zagroda wychodzi 8 i 24 każdego miesiąca.)

Ogłoszenia przyjmuje się po 4 centy od wiérsza, z dopłatą 30 centów na stempel. — Listy lub przekazy pocztowe należy przesyłać pod adresem: Do redakcyi „Włościanina“ Ulica Gołębia wyższa Nr. 169, 2 piętro.

W Państwie pruskiem przyjmuje przedpłatę nasza Ajencya: Księgarnia F. H. Richtera w Poznaniu, dokąd wszyscy panowie prenumeratorowie w Prusach zamieszkali, przedpłaty odsyłać zechcą. — W księstwie Poznańskiem i w Prusach kosztuje rocznie „Włościanin“ 2 talary. — „Włościanin“ i „Zagroda“ razem rocznie 3 talary. — półrocznie 1 talar 15 sgr. — kwartalnie 22 i pół sgr.

ROZYNA.

(Powiastka).

Rozynę wzięto na służbę do dworu; dziewczynka chętnie pobiegła, bo państwo byli dobrzy, a panienki żywe aniołki, Stara Szymkowa, co także kiedyś u dziedziców służyła, matka rażnej Rozyny szczerze się z tego radowała, jeden tylko Staś był smutny, bo na św. Marcin miało być jego wesele z ładną dziewuchą Szymkowej a skoroć w służbę poszła, to i wesele się odwlekło, a co się odwlecze to czasem i uciecze,

Panienki bardzo Rozynę polubiły, bo z niej śliczna była dziewczyna; miała buzię jako mleko z różą, oczy jak tareczki, włosy ładne jak złoto, a śmiać się lubiła serdecznie. Stroiły ją też za to panienki w przecudne spodnice i gorsety, we fartuszki rąbkowe i koszulki czyste, jak woda. Druchny Rozynie zazdrościły tych wszystkich śliczności, matula się pysznili, ale biedny Stasio wzdychał; bo wiedział, że z wielkiego zbytku najczęściej się nic nie wykłuje.

Wynosiła się też niemało Rozyna z tych szat bogatych, a bardziej jeszcze ze swojej urody, a służba dworska krzywo na nią patrzyła, ponieważ jej panowie i panienki często szeptali ładne słówka do ucha. Częściej się zato dziewczyna w lustrze przeglądała, a kiedy smutną fujarkę od wioski słychać było, i dworscy jej mówili, że to smutny Stasio dla niej tak wygrywa, rozśmiała się Rozyna i nucąc wesołą piosenkę do pałacu poskoczyła, bo już zła wola w niej górować zaczęła, a kiedy w sercu płocho, to i w głowie pusto.

Nadjechał św. Marcin na siwym koniu, przymrozek był nielada i śnieżek ziemię przyprószył, ale słonko jasno świeciło. Do kościoła przybyło wesele i ludu było jak mrowia. Żenił się właśnie Tomek syn bogatego Kurka z rażną Marychną córką bogatej kmiotki ze wsi sąsiedniej. Na ręczniku drużby powiewały czerwone, modre i zielone wstęgi, trzaskał hożo z bata a młodzieńcy na wiwat z fuzyj wypalili. W całej wsi była radość, a wszelakoż Stasio płakał, i miał czego; bo onegdaj znikła Rozyna ze dworu i niewiadomo było nawet gdzie się podziała. Mówili jedni, że ze strzelcem w świat poszła, inni znowu inaczej i cudowne rzeczy gadali, na co się serce Stasia krajało; a kumoszki rzekły:

— Czego się smucisz Stachu? wszak ci to dawna przypowieść, że licha żałować nie trza, że złe złego szuka zawsze.

Ale stacho nie mógł swoim żalom pofolgować; i kiedy wesele już było w kościołku, ukląkł na cmentarzu, zmówił pacierz pobożnie i wyszedł ze wsi; nie mógł bowiem tu zostać, gdzie źle o Rozynie mówiono. Wychodząc, spojrzał raz jeszcze na kościół, chatki i sady, zielone łąki i dworskie zabudowania, łzy mu się w oczach zakręciły, zobaczywszy chałupę Szymkowej westchnął i pomyślał: mówili mi sąsiedzi, mówili:

Że dziewczyna płocha
Nikogo nie kocha.

I pobiegł dalej w las, w świat — i wolałbybył na świecie nie być.

Przede dworem pan starosta w Szubinie zebrała się cała gromada: skrzypki grały ochoczo, a wszyscy śpiewali od serca:

Przynosimy plon
Jegomości w dom;
Oby dobrze plonowało,
Po sto korcy z mędla dało....

Przed panią starościną postawiła raźna Basia cynowy półmisek z orzechami i jabłószkami, wiązankę z różnych kwiatów i błyskotek; przed dziedzicem zaś położył Stasio rączy przzodownik żniwa, wieniec uwity ze złotych kłosów przenicy. Dali im też za to państwo kilka złotówek, a prześliczne paniątko przyniosło nowe i schludne szmaty dla Basi i rzekła:

— Z pracy rąk twoich Basieczko, żywisz starego ojca i siostrę kalekę, nie zostaje ci więc pewno grosza na kupienie sukien ładniejszych dla siebie, daruję ci miła dziewucho te szaty, bądź poczciwa, jak dotąd, kochaj ojca i pamiętaj o starości jego; bo dobrym dzieciom zawsze Pan Bóg błogosławi.

Dziewczę się zarumieniło i łzy po jej jagodach spłynęły, skłoniła się do nóg państwa, ale nic mówić nie mogła. Stasio spojrzał na nią — była śliczna wtedy, to też dziwnie mu serce na jej widok zadrgało.

— Dobra z niej będzie żona, pomyślał sobie w duchu, szanuje rodzica, pracuje uczciwie, pewno więc i mężowi złą się nie okaże.

Pani z przodownikiem, a jegomość z Basią rozpoczęli tańce na zielonej murawie. Wystawiono beczkę piwa, sądek gorzałki i gąsior miodu, każdy sobie pił do woli; a Stasio, co już był o płochej Rozynie zapomniał, najwięcej potem z Basieczką tańcował. Skoro zaś pod wieczór poczciwa dziewucha ze swojemi odeszła, Stasiowi tęskno się na sercu zrobiło i już nie był ochoczym zabawy i jakoś mu się w oczach mgliło. Uśmiechnął się jednak, gdy Filipowa do niego zagadnęła.

— No Stasieńku, jużeś nie wesół, kiedy Basi niema? przyszedłeś do nas z dalekich stron miły chłopcze, i może tutaj żonę swoją znalazłeś; toć podobno Pan Bóg w niebie jedno dla drugiego przeznacza, a swój swego zawsze znajdzie.

I przepowiedziała dobrze stara Filipowa; bo na św. Marcin wyprawili państwo wesele Staszkowi i Basi, panienka własną rączką przystroiła pannę młodą do ślubu, jejmość jej różności darował, a pan starosta młode stadło na starostwie osadził. Wynagrodziła się więc cnotliwość Basi i Stasiowi; bo Bóg przedwieczny, sprawiedliwy, zawsze lituje się nad temi, co są poczciwego serca i żywota.

Parę lat w chwale Boga upłynęło Staszkowi i Baśce i już mieli małego Stasieńka i mniejszą jeszcze Ankę, gdy państwo wszystkich gospodarzy z przenicą do Warszawy wyprawili, Byłać przenica droga onego roku, a w Szubinie chwała Ojcu Niebieskiemu, nie tylko że jej było w snopie siła, aleć i ogniście plonowała. Dobrym panom pan Bóg sporzy.

Szczęśliwie stanęli kmiotkowie w Warszawie, podstarości przywiezione ziarno dobrze sprzedał, a nawet Stacho, za korczyk własnej przenicy, czystej niby złoto, pięknego schwycił grosza. Miało to być na gościńce dla Basi; kupił też dla niej chustkę prześliczną i już za miasto wyjeżdżał, aliści przed kościołem zoczył starego dziadka, który sprzedawał obrazki, kantyczki, krzyżyki, korale i inne cudności. Przysunął się Stacho do niego, i nuż wybierać obrazki św. Pańskich i dla swojej Baśki korale.

Na wschodach przed domem bożym siedziała żebraczka w łachmanach blada i wynędzniała — wyciągając wychudzoną rękę po jałmużnę Pan w złocistym pasie dał jej złotych kilka, przybliżył się za nim i nasz Stacho, by jej dać jałmużnę — gdy wtem nagle żebraczka zawoła:

— Stasio!... o mój Boże! czysto ty Stasiu?!...

Stach poznał w biedaczce raźną niegdyś Rozynę, zbladł nieborak, serce go zabolało, rzucił jej wszystkie pieniądze, co miał w woreczku i hyżo się oddalił. Ciągle mu jednak stała na oczach nędzna dziewczyna, w piersiach mu zaległo, jakoby kamień i dopiero za powrotem do domu, gdy kochaną Baśkę przywitał, lżej mu się zrobiło.

Pan Bóg nie rychliwy ale sprawiedliwy; *to też pamiętajcie młode dziewczęta, że osobliwie statek jest potrzebnym kobiecie.*

Paulina.

Żyd modlący się.

Macie tu oto na obrazku żyda wyobrażonego w czasie modlitwy. Jest on okryty długą

wełnianą o czarnych pasach białą zasłoną, która wygląda niby rańtuch góralki. W opony podobne wolno się okrywać tylko żydom zamężnym, rzadko zaś kiedy używają jej kawalerowie. Przy samej zaś oponie bywa zwykle ośm wiązanek ze sznurków zwanych *cycełe*, a każde znowu cycełe jest złożone z 8 sznurków, które żydzi całują w czasie modlitwy. Na głowie u żyda widzicie małe pudełeczko, w pudełku tem znajdują się przykazania boże napisane na *pergaminie.* A wiecie co tojest pergamin? Oto poprostu jest skóra ośla tak wyprawiona gładko, że można na niej pisać. Dawniej nie znano papieru, to też do pisania używali tylko *pergaminu.*



Od owego pudełka wychodzą dwie taśmy skórzane, któremi żyd opasuje sobie w czasie modlitwy lewą rękę i palec duży serdeczny tejże ręki. Opaska taka ma oznaczać czystość modlitwy przed którą zawsze żydzi umywają ręce. Samo zaś opasywanie ręki bywa także rozmaite, zależy ono zwykle od przepisów religijnych.

Tak właśnie ubranego żyda w czasie modlitwy widzimy tutaj, siedzącego na skrzyni — a przed nim na stoliku leży rozpostarta księga, z której czyta psalmy i modlitwy święte.

Jakaż to różnica pomiędzy nami a owym żydem! My najczęściej odmawiamy modlitwy prawie bez myśli, ot tak sobie klepiemy niby maszynki, a ów żyd i jemu podobni, całą duszą przejął się modlitwą do Boga. On się modli krótko, ale gorąco, my zaś modlimy się długo lecz zimno. I któż tu zyskać może? ten sam Bóg słucha jego i naszej modlitwy, ten sam Bóg sądzi owe modły, to też pewno prędzej wysłucha tego, co się krótko a szczerze modli, niżli tego, co zimne modlitwy na godziny liczy.

W wielu razach żydzi nam szkodzą, ale to nasza w tem wina, bo my nie pracujem, więc łatwo dajem się wyzyskiwać, w wielu zaś razach owi żydzi mogą być dla nas przykładem. Ich zgodę pomiędzy sobą, ich wierne zachowanie religii — ich zamiłowanie w tem co otrzymali po swych przodkach w spuściźnie — winniśmy naśladować, a w tedy i pomiędzy nami stanie się lepiej.

Ks. Szymon z Krakowa.

Rudniczanie.

(Zdarzenie historyczne).

Niedaleko Leżajska, gdzie są odpusty sławne przydane od Ojca św. na chwałę cudownej Matki Boskiej, stoi miasto Rudnik, fundowane od panów Ulanowskich do ktorych należał Ulanów od nich równie fundowany za czasów królów polskich. Miasto Rudnik ztąd się nazywa, że kopano blisko rudę żelazną od niepamiętnych czasów, a panowe Ulanowscy nadali tej wsi, która miała zarobek z kopania rudy, przywilej na miasto, i tak powstało z starodawnej wioski polskiej miasto Rudnik, a chłopi zostali mieszczanami. Dotąd mają ci mieszczanie spisane polskie prawa na jarmarki, na młyny wodne, na rybołowstwo it. mają także grunta i pastwiska swoje.

Oprócz tej pamiątki, że miasto Rudnik pochodzi ze wsi, mają dawni mieszczanie także piękną pamiątkę, o której dzisiejsi może i niewiedzą, dla tego opiszemy tu historyę ciekawą, jak stoi w starych książkach opowiedziana.

Kościół i parafia w Rudniku należały za czasów królów Polskich do biskupa Krakowskiego, dopiero roku 1786, jak Galicya dostała się cesarzom w Wiedniu, przeszła parafia Rudnicka pod biskupów w Przemyślu.

Największe wojny mieli Polacy za króla Jana Kazimierza, który królował od 1648 do 1668, gdzie zrzekł się dobrowolnie korony, wyjechał do kraju francuzów i tam siedział do śmierci. Najwięcej biedy było w tedy ze Szwedami i Tatarami. Król szwedów Karol Gustaw zagarnął kraj polski z Warszawą tak że król polski Jan Kazimierz musiał uciekać za Kraków do Szlązka, a w dzisiejszej Galicyi trzymali się Polacy, Pan Czarniecki bił Szwedów koło Sącza, Krakowa, Sandomierza, gdzie to we wsi Nabrzeziu pobił Szwedów z pomocą sołtysów z Grybowa i Mokrzyszowa jakoś w dzień po 40 męczennikach. Było to roku 1656 Od Sandomierza do Rudnika jest 6 mil drogi przez lasy. Król szwedów stał z wojskiem koło Zawichostu,

gdzie czekał na wojsko Rakoczego z Węgier. A że węgierskie wojsko szło na Przemyśl i Duklę i miało się koło Leżajska i Rozwadowa przeprawiać przez San, aby się koło Zawichostu złączyć z Szwedami toż król Szwedów przyjechał aż do Rudnika z małą garstką wojska, zajął miasto Rudnik, sam miał kwaterę na plebanii i tu czekał na Węgrów. Był zaś przy kościele w Rudniku kościelny zuch, który nocą poleciał do pana Czarnieckiego aż pod Sandomierz i opowiedział mu, że król Szwedów był na plebanii w Rudniku. Czarniecki kazał mu wrócić do Rudnika i tam zmówić się z mieszczanami, aby byli gotowi i czekali w lesie. Mieszczanie zrobili jak kazał p. Czarniecki, zeszli się w lesie rudnickim cichaczem, każdy się uzbroił jak mógł, zostawili po lesie czaty daleko, aby się było można zejść z p. Czarnieckim, który nocą nadszedł i napotkał szczęśliwie tych mieszczan, których było przeszło 100 uzbrojonych w siekiery, rzezaki, kosy i strzelby. Teraz wyrozumiał wszystko dobrze p. Czarniecki, uszykował mieszczan z swojem wojskiem tak, że ci mieszczanie mieli prowadzić w nocy do miasta krętemi drogami, które znali sami doskonale. Kościelny zaś miał zadzwonić na gwałt, aby całe miasto ruszyło się, jedni z tej, drudzy z innej strony aby każdy napadał Szwedów po kwaterach, a sam pan Czarniecki miał napaść na plebanią, otoczyć ją dokoła wojskiem i tak złapać samego króla Szwedów, jak spał jeszcze. Wszystko szło doskonale mieszczanie byli już z wojskiem w mieście, kwatery Szwedów pobrali, tylko kościelny zadzwonił we wszystkie dzwony na gwałt tak mocno, że król szwedzki przebudził się za prędko i wstał, bo myślał że się miasto pali. W tem napadł pan Czarniecki z wojskiem na dziedziniec plebański, a nim wartę szwedzką koło plebanii zabrął, nim dom plebański dokoła otoczył, król szwedzki poznał Polaków i wyskoczył tylnem oknem z plebanii, przeskoczył płot i przez pola umknął aż do Sanu, gdzie się przewiózł na czułnie na drugą stronę i uszedł niewoli którąby go była nie minęła, gdyby był kościelny o 5 pacierzy później zadzwonił. Nikt nie wiedział gdzie się król szwedzki podział, łóżko zostało rozrzucone, nawet niektóre papiery ważne i wszystkie rzeczy króla zostały na plebanii, szukano, przetrząsano wszędzie cały dzień, a byłoto święto wtedy, bo św. Józefa patrona, aż koło wieczora dowiedziano się, że król ledwo cały uciekł z tem, co miał na sobie. Otóż taką historyę opowiadają książki o Rudniku, a do dziś opowiadają to samo matki swoim dzieciom. W kącie nadwiślańskim wsławili się wtedy włościanie z Antoniowa i sołtysy w Nabrzeziu jak to opowiedziane już było, tak samo odznaczyli się mieszczanie z Rudnika, a to dowodzi, że nad Wisłą i Sanem żyli kiedyś ludzie, ktorzy kochali królów polskich, kochali swoję ziemię i bronili się przed każdym nieprzyjacielem który im zabierał ziemię, kościoły i wiarę św.

Co to czytacie, nauczcie się od waszych dziadków abyście wiedzieli, coście winni sami sobie i Bogu. — Jeszcze więcej wam opowiemy.

Żyjcie z Bogiem wasz

Ks. Wojciech z Zaleszan.

PAWEŁ I GAWEŁ.

(Bajka).

Paweł i Gaweł w jednym stali domu,
Paweł na górze, a Gaweł na dole.
Paweł spokojny nie wadził nikomu,
Gaweł najdziksze wymyślał swawole.
Ciągle polował po swoim pokoju;
To pies, to zając między stoły, stołki,
Gonił, uciekał, wywracał koziołki,
Strzelał i trąbił i krzyczał do znoju.

Znosił to Paweł, nareszcie nie może;
Schodzi do Gawła, i prosi w pokorze:
— Zlituj się Wać pan, poluj ciszej nieco,
Bo mnie na górze szyby z okien lecą.

A na to Gaweł:

— Wolnoć Tomku,
W swoim domku.

Cóż było mówić? Paweł ani pisnął,
Wrócił do domu i czapkę nacisnął.

Nazajutrz Gaweł jeszcze smacznie chrapie,
A tu z powały coś mu na nos kapie!
Zerwał się z łóżka i pędzi na górę:
Stuk! puk! zamknięto! spogląda przez dziurę
I widzi, — Cóż tam? cały pokój w wodzie,
A Paweł z wędką siedzi na komodzie.

— Co Wać pan robisz?

— Ryby sobie łowię.

— Ależ, Mospanie, mnie kapie po głowie.

A Paweł na to:

Wolnoć Tomku,
W swoim domku.

Z tej powiastki morał w tym sposobie:
„Jak ty komu, tak on tobie.“

A. Fredro.

O włóczce czyli bronowaniu.

Ważnem bardzo narzędziem do uprawy roli jest brona, przez nią bowiem uprawa roli się wykończa i udoskonala. O bronach samych jużeśmy wam dawniej mówili, i nawet podawaliśmy lepsze gatunki owych narzędzi rolniczych, dla tego też pomówimy dzisiaj o samej włóczce czyli bronowaniu.

Każda robota o tyle staje się użyteczniejszą o ile bywa umiejętniej prowadzoną, że zaś nie wszyscy gospodarze wiedzą o tem, na co

należy zwracać uwagę, aby bronowanie było dobrem, podajemy tu następujące punkta, które zawsze przy włóczce powinny być zachowane.

1) Dla bronowania należy przedewszystkiem odpowiednią chwilę dobierać. Jeżeli np. mamy bronować ziemię gliniastą i ilastą, potrzeba uważać na to, aby rola nie była zbyt suchą albo zbytecznie mokrą. Wybiera się na to tę chwilę, gdy skiby lekko zaczynają się rozpadać po wierzchu.

2) W czasie gorącej a suchej pory bronowanie powinno zaraz po orce następować, tem sposobem zapobiegnie się zeschnięciu roli.

3) Skoro rola wiele nasienia chwastów posiada, wtedy powinna być doskonale zbronowaną, aby owe nasienia łatwiej do wykiełkowania doprowadzone zostały. Jeżeli zaś kiełkowanie już nastąpiło, wtepy włóczy się dotąd, aż chwasty broną zostaną wytępione.

4) Jeżeli pole, co się bronuje jest dosyć obszerne, wtedy najlepiej, gdy bronowanie w poprzek się odbywa, ponieważ tym sposobem rola lepiej się rozdrobni.

5) Im cięższa i więeej zachwaszczona jest rola, tem częściej powinna być bronowana.

6) Ponieważ bronowanie odbywa się zwykle pomiędzy dwiema orkami, przeto dobry gospodarz powinien do młocki wybrać najodpowiedniejszą porę — jeżeli chce, aby mu się opłaciła jego praca.

7) Grunt, który na zimę został zorany nie należy go bronować, aby tym sposobem lepiej był wystawiony na działanie mrozów i powietrża. Dopiero na wiosnę bronowanie powinno być uskutecznione.

8) Drobne nasienia, jak np. koniczyny rzepaku, lnu itp. które nie mogą być głęboko zagrzebanemi, bronuje się zawsze odwróconą do góry zębami broną, bo tem sposobem nie zagrzebią się głęboko owe ziarna.

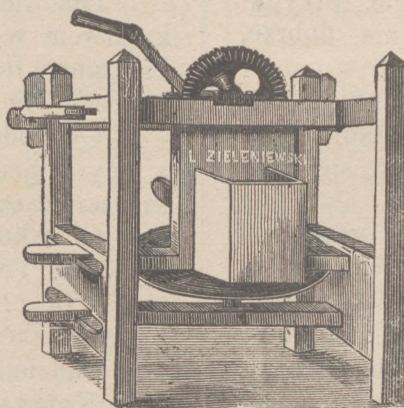
Na tem się właśnie zasadza dobre bronowanie, a że to jest dobrem, to mogę was zapewnić ze swojej strony; ja zawsze używam tego sposobu, cieszę się też za to bogatym a pięknym plonem corocznie.

Stach od Tarnowa.

Szatkownica do kapusty.

Dotąd dwojakim sposobem siekają kapustę; raz za pomocą siekacza krzywego lub prostego, drugi raz w tak zwanym *heblu*, który jest zrobiony w kształcie podłużnego żłóbka. W żłóbku tem dopiero znajduje się skrzynka mała, opatrzona u dołu nożami w którą się nakłada kapustę i następnie przesuwa ją się od końca do końca żłóbka. Tym sposobem szatkuje się kapusta.

Pierwszy z tych sposobów jest zupełnie niedobry, bo kapusta siekaczami źle się posieka, stąd bywa twarda, a powtóre i naczynie się psuje w którem sieka się kapustę. Drugi zaś sposób za pomocą szatkownicy, robionej w kształcie żłóbka, jest niepraktyczny, ponieważ robota idzie niesporo i często można utracić palce przy szatkowaniu, przyciskając niemi kapustę w skrzynce, co się przesuwa po żłóbku. Dla tego też podajemy wam tutaj lepszą daleko szatkownicę.



Szatkownica do kapusty.

Szatkownica owa, którą widzicie na obrazku, służy do szatkowania główek, już pierwej przekrojonych, co znacznie robotę przyspiesza i ułatwia. Budowa jej bardzo jest prosta, składa się bowiem z drewnianego postumentu, który jest zrobiony z czterech słupków spojonych ze sobą belkami osadzonemi na kliny podobnie jak warstat do robienia płótna. Na drugiej belce od dołu jest przymocowana skrzynka do której nakłada się kapustę. Skrzynkę tę widzicie przytwierdzoną do deski na której stoi napis białemi literami: *L. Zieleniewski*, a napis ten oznacza fabrykanta owych szatkownic. Z tyłu skrzynki widać koło trybowe z korbą, poniżej tego koła znajduje się drugie podobne, które służy do tego, aby wprawiało w ruch, gdy się korbą zacznie obracać, tarczę czyli koło, podobne do dna robione z żelaza co je widać pod skrzynką, a w którem są osadzone noże. Nóż zaś każdy jest przyśrubowany trzema śrubami do owej tarczy, łatwo więc wyjąć nóż do przeostrzenia, gdy tego zajdzie potrzeba.

Jeżeli zaczniemy kręcić korbą, którą tu widzicie, wtedy obraca się i tarcza z nożami, która obracając się szatkuje jednocześnie kapustę wysuwającą się ze skrzynki Kapusta szatkowana opada pod tarczą skąd ją się następnie wydobywa potrosze. Dla tego też dno pod szatkownicą powinno być czyste, a dla zabezpieczenia się od kurzu, przykrywa się zwykle całą szatkownicę płótnem lub deskami. Robot idzie bardzo prędko, potrzeba tylko dwóch ludzi do korby. Cała Szatkownica waży 125 funtów, a kosztuje tylko 25 złr. Dostać ją można w fabryce Zieleniewskiego w Krakowie.

W. Tumala.

Dzikie kasztany.

Było to około św. Michała, gdy dziedzic wsi Porządkowa wracał konno z pola i przed gościńcem spotkał zgromadzonych gospodarzy. Ci widząc nadjeżdżającego pana, pozdejmowali kapelusze, przywitali go mile, odpowiedziawszy z ukłonem „na wieki wieków Amen.“ bo był pochwalił pana Boga nie ze zwyczaju, ale z prawdziwéj pobożności.

— A cóż to tu tak gromadnie moje dzieci robicie?

— Mieliśmy oto naradę, odpowiedział sołtys, względem wybicia rowów na naszych łąkach, a teraz tak tu stoimy i przyglądamy się, jak oto chłopcy otłukują kasztany.

— I na co oni otłukują te kasztany? zapytał pan.

— Zwyczajnie z rozpusty, odpowiedział ławnik

— A wy na to nic nie mówicie, przypatrujecie się? wtrącił dziedzic, to nie dobrze, przecież to szkoda i drzewa i owocu.

Prawda, wielmożny panie, odezwał się Grzela, że drzewa szkoda, bo mu tu tak ładnie, ale owocu to nie, bo nie wiem na coby się zdał komu.

— To wszystko się przyda w gospodarstwie, mówił dziedzic, drzewo, widzicie, że latem ładny cień daje. Dobrze by było, żeby każdy z was miał takie drzewo na podwórku; mogłoby w upały i parne noce wasze bydło bezpiecznie i wygodnie pod niem spoczywać, a nie piec się w oborze. Liście zebrane oto teraz, posłużyłyby na pościełkę obory a kasztany na paszę.

— Ady to gorzkie, jak skrzek, wielmożny panie, rzekł drugi gospodarz nazwiskiem Pisarek.

— Dla ciebie, to gorzkie, odpowiedział dziedzic, ale dla bydła to nie bardzo gorzkie, a jak się do kasztanów przyzwyczai, to je żre ochoczo, a nawet jedzą i owce i przytem taka pasza nie od jednéj choroby ochrania bydlę, na dowód czego opowiem tu jedno zdarzenie.

W dobrach jednego księcia na Morawach grasowała zaraźliwa bydlęca choroba, tak dalece, że wszystko bydło poniszczało, tylko dwie krowy ogrodowego zdrowe pozostały. Dziwili się wszyscy, zkądby to pochodziło; aż im ogrodowy się przyznał, że jak tylko w okolicy bydło zaczęło chorować, on zaraz swoim krowom zaczął dawać siekane kasztany z paszą a szczególnie z sieczką zmięszane. Nie trzeba więc chłopakom pozwalać na otłukanie kasztanów i psuć ich, ale należy je porządnie z drzewa otrząść, wysuszyć na słońcu, a potem w piec na pół ostudzony po chlebie wsypać, aby tem lepiéj się osuszyły i tak osuszone zachować na użytek dla bydląt.

Macie każdy z was prawie własne żarna, możecie więc w mokrej jesieni, albo w zimie, na nich wysuszone kasztany zeszrótować i bydłu do sieczki, plew lub innéj drobnéj paszy po trochu domięszywać. Z początku nie będzie się mu brało bardzo do kasztanów, ale coraz daléj, to je sobie polubi.

W tych Morawach, we wsi Namiest, parę lat temu, w czasie niedostatku paszy, szrótowano owies i mięszano go ze szrótowanemi kasztanami i te mięszaniną dawano owcom. Z razu wybrały owce mięszany szrót, a późniéj dopiero jadły szrót z kasztanów, ale w kilka dni potem, jak się do owéj nowéj paszy przyzwyczaiły, to najprzód wyjadały szrót z kasztanów, a potem dopiero owsiany; co właśnie dowodzi, że im dowodzi, że im dobrze smakował i był zdrowy.

Dla ludzi nawet kasztany suszone są lekarstwem w biegunce: Bierze się jądrko suszone kasztana, tłucze się drobno i z wodą wypije, po czem biegunka ustaje.

Gospodarze podziękowali panu za naukę a gdy odjechał, każdy z nich nazbierał sobie kieszeń kasztanów i posadził w ziemię w ogródku, a tego roku mają z nich już drzewka dosyć wysokie. To téż, gdy przejdzież przez ową wieś teraz, to ci się strasznie miło zrobi na duszy, bo cała wieś wygląda niby w jednym młodziuchnym sadzie.

Kończąc nasze słowa, mamy błogą nadzieję, że i nasi czytelnicy pójdą za śladem owych gospodarzy.

Stacho od Sącza.

Co słychać w świecie?

Każdy z nas przyzna, że w kraju naszym panuje straszna bieda; gdzie rzucisz okiem wszędzie zobaczysz walące się chaty, połamane płoty, obdarte dzieci, wychudzone bydło, wynędzniałych ludzi, obdzierających arendarzy itp. itp. Widok to bardzo smutny dla człeka, co kocha swój kraj i swoich ziomków. A skądże to wszystko pochodzi? Gdzie przyczyny téj biedy? a to nie w czem innem ona leży, jak w naszéj nieporadności i głupocie. Widzisz nieraz na jednakiéj ziemi obok nas, kolonistę Niemca, u którego całe gospodarstwo wygląda jak pudełko. Ma on zwykle porządne budynki, ładny, sadek i ogrodzenie, dobytek niby kluski, w kalecie nieco grosza na złe czasy, a pole, to aż się uśmiecha do człeka, co tak bogato obrodzi. Czemże się to dzieje? Czy on nie czaruje czasem? O nie, moi czytelnicy, ów kolonista ma dobrze w głowie, pracuje, czasu nie traci na jarmarki, odpusty, pijatykę i leżenie, ztąd téż wszystko mu idzie po myśli. A u nas? Pożal się Boże mówić o tem wszystkiem.

Trza więc prędkiego lekarstwa na tę biedę, trza się wziąść za ręce i powiedzieć: ho! ho! pani biedo, a pójdźże ty precz od nas, a powtarzając sobie te słowa w myśli, weźmy się do roboty, ile sił nam starczy! Zrazu, pójdzie to nam ciężko, ale późniéj pójdzie, jak po maśle.

Nauczyliśmy się robić wszystko pomału nieumiejętnie i po głupiemu niekiedy, nam starym trudno się już poprawić, ale, jeżeli kochamy dzieci swoje, jeżeli dbamy o ich dobroć i pomyślność kraju, powinniśmy lepszy dla nich los zgotować. Trza myśleć o tem, gdy dzieci jeszcze małe, bo, czego się zrazu skorupa napije, to się zeń nigdy potem nie wymyje“ jeżeli się przeto dzieci nie nauczy rozumu, porządku i poradności za młodu, to będę takiem i na starość, staną się wzorowymi gospodarzami, dola ich, stanie się lepszą od naszéj.

Dzisiaj, w całéj Galicyi, wszyscy ludzie, co mądrze myślą, starają się o to, aby sejm krajowy nałożył podatek na szkoły początkowe, aby za zebrane z podatku pieniądze pozakładać wszędzie dobre szkoły i przeznaczyć do nich dobrych nauczycieli. Jak to przyjdzie do skutku, t. j. gdy sejm uchwali taki podatek, wtedy każdą szkołę nie gmina sama, ale cały kraj będzie utrzymywać. Nie jeden powie: co mi tam szkoły, bieda u mnie aż strach, a ja miałbym tam ponosić znowu nowe ciężary. To nie ciężar bracie, to ci się tylko tak zdaje. Przód musisz orać i siać, abyś potem zbierał zboże, czy tak? a tak. Przód więc musisz i sam siebie i dzieci czegoś nauczyć, ażebyś mógł polepszyć złą dolę. Uchwalenie więc a raczéj żądanie podatku na szkoły nie jest żadnym ciężarem, ale obowiązkiem sumiennym każdego człowieka, co chce ażeby jemu i jego dzieciom lepiéj się powodziło. Z uchwalenia podatku na szkoły, korzyść mamy widoczną. Zobaczymy to na przykładzie, Przypuśćmy, że mamy dwie wioski, jedna z tych wiosek liczy 60, a druga 300 osad. W jednéj i drugiéj wiosce gospodarze chcą założyć szkołę, bo widzą, że ona potrzebna, ale cóż, na utrzymanie szkoły potrzeba np. rocznie 600 złr.; pierwszéj wiosce przyjdzie to złożyć trudno, drugiéj zaś łatwo. W pierwszéj wsi każdy gospodarz musi zapłacić rocznie po 10 złr. na utrzymanie szkoły, kiedy zaś w drugiéj tylko po 2 złr. Gdy zaś podatek będzie ustanowiony na wszystkich gospodarzy rocznie po 3 złr. 35 c., wtedy obiedwie wsie będą miały szkoły i to z niewielkim ciężarem; bo gdy pierwsza wieś złoży np. 200 złr., a druga 1005 złr. to razem wyniesie 12 tysięcy 6 złr., co podzieliwszy na dwie części, wypadnie akurat po 600 złr. na jednę szkołę, i jeszcze się zostanie 6 cnt. W mieście np. co liczy 6 tysięcy gospodarzy, gdy każdy zapłaci po 3 złr. 35 c. to wszyscy złożą razem podatku 20 tysięcy złr. Jeżeli zaś miasto na swoją szkołę będzie potrzebowało np. 8 tysięcy złr., to 12 tysięcy złr. zostanie się na inne szkoły po wsiach itp. itp. Tym sposobem właśnie wszędzie powstaną szkoły, a nawet z ulżeniem ciężarów na biedne wioski. Zresztą, podatek może być mniejszy jak 3 złr. 35 c. na gospodarza, myśmy tu jeno taki przykład podali.

Z tego więc względu, zachęcamy was po bratersku do wysyłania petycyi do sejmu, od swoich rad gminnych, miejskich i powiatowych. Rada powiatowa krakowska już dała pierwsza przykład, inne też rady po winny pójść za jej przykładem. Dla przekonania was, podajemy tu petycyję rady miejskiéj krakowskiéj, którą już wysłano do Lwowa.

PETYCYA

do Wysokiego Sejmu w sprawie podźwignienia szkół ludowych i wychowania początkowego.

Rada miejska krakowska na posiedzeniu 19 września 1872 uchwaliła prośbę do Sejmu Krajowego następującej osnowy:

„Wysoki Sejmie!

Potrzeba podźwignienia w kraju naszym szkół początkowych, — które dobrze urządzone, są jedynie skutecznym środkiem rozpowszechnienia oświaty w całej ludności — jest tak jawną i oczywistą, iż zbyteczną byłoby rzeczą udowadniać tę potrzebę w obec Wysokiego Sejmu.

Niniejszą prośbą do Wysokiego Sejmu chcemy najprzód złożyć dowód, że miasto nasze, a zapewne cała oświeceńsza ludność krajowa, pragnie, aby jak najrychlej władza ustawodawcza krajowa zajęła się stanowczo i radykalnie (gruntownie) podniesieniem i rozwinięciem wychowania początkowego w całym kraju, chociaż wie, iż dla uczynienia zadość tej potrzebie publicznej należy powiększyć wydatek na szkoły. Jednak nie cofamy się przed tem. Albowiem dobre urządzenie i utrzymanie szkół ludowych,założenie ich w sposób, iżby w nich całe młode pokolenie otrzymywało wychowanie początkowe na podstawie religijnej i narodowej, uważamy za najważniejszą i najpilniejszą sprawę, od której załatwienia zależy rozwój społeczeństwa naszego, zawisło przeprowadzenie wszystkich innych spraw społecznych, ekonomicznych i narodowych, wreszcie przyszłość całego narodu.

Czynem udowodniła ludność naszej starej stolicy i jej reprezentacya, (przedstawiciele) iż podziela to przekonanie, gdyż jak tylko w r. 1866 objęła sama zarząd własnemi sprawami, zaraz się zajęła gorliwie podniesieniem szkół początkowych w obrębie swych murów i roczny wydatek z własnych funduszów na utrzymanie tych szkół powiększała stopniowo z dwóch tysięcy do trzydziestu dwóch tysięcy zł. w. a.

Lecz jesteśmy nietylko obywatelami Krakowa, lecz także obywatelami całego kraju, którego los silnie nas obchodzi. Idzie nam przeto o rozwój wychowania początkowego w całym kraju. Powszechnie zaś uznaną i udowodnioną jest prawdą, że sprawa podźwignienia szkół początkowych i oświaty ludu może być skutecznie rozwiązaną tylko na drodze ustawodawczej. Nieodzownem jest wydanie ustawy krajowej, zawierającej szczegółowe przepisy o zakładaniu, należytem urządzeniu i uczęszczaniu do szkół ludowych. Ustawa taka stanowiłaby zarazem zasady wedle których tak gminy jak kraj cały, to jest fundusz krajowy drogą opodatkowania, na wszystkie jego potrzeby gromadzony, przyczyniać się mają do zakładania i utrzymania szkół początkowych.

Upraszamy przeto Wysoki Sejm o wydanie ustawy o zakładaniu, urządzeniu i utrzymaniu szkół początkowych oraz uczęszczaniu do nich. Uchwalenie takiej ustawy należy do teraźniejszego, acz szczupłego zakresu działania sejmu krajowego. Jakoż dwanaście sejmów krajowych w państwie austryackiém wydało takie ustawy jeszcze w jesieni 1869 r., a wszystkie te ustawy otrzymały zatwierdzenie cesarskie. Jedynie kraj nasz nie został jeszcze przez swój Sejm obdarzony ustawą dążącą do zreformowania, rozwinięcia i należytego urządzenia szkół ludowych, chociaż stan wychowania początkowego w Galicyi jest daleko gorszy, niż w większej części krajów rakuzkich. Albowiem w Galicyi na pięcio milionową ludność, rozsiedloną w 5936 gminach miejskich i wiejskich, jest ogółem tylko 2483 szkół początkowych wszelkiego rodzaju, nie urządzonych należycie, z których jedynie około 2100 posiada stałe acz często niedostateczne uposażenie; na 750 tysięcy dzieci będących w wieku szkolnym, tylko 163,000 uczęszcza do szkół początkowych, blisko zaś sześćkroć stotysięcy nie otrzymuje żadnego wychowania początkowego i żadnej nauki!

Wiadomo nam, że wykonanie zbawiennej, przez nas upragnionej ustawy, o której uchwalenie upraszamy Wysoki Sejm, pociągnąć musi za sobą powiększenie wydatków na szkoły ludowe. Wiemy również, że to powiększenie wydatków, pokryć można tylko drogą opodatkowania całego kraju, o ile tej nądwyżki nie zaspokoją te gminy, które dotychczas nic nie łożą na utrzymanie szkół ludowych.

Otóż oświadczamy Wysokiemu Sejmowi, że jakkolwiek obarczeni różnemi ciężarami publicznymi, jesteśmy gotowi do ponoszenia tej ofiary, bo pragniemy, aby w szkołach początkowych dobrze urządzonych, całe młode pokolenie ludu otrzymywało wykształcenie na podstawie moralnej i narodowej. Ofiara ta wynagrodzi się stokrotnie tak krajowi, jak każdemu podatkującemu przez rozwój moralny i materyalny całego społeczeństwa, podniesienie dobrego bytu, poszanowanie ustaw i własności.

W Krakowie dnia 19 września 1872 r.

Po uchwaleniu powyższéj petycyi, Rada miejska krakowska powzięła jednomyślnie na temże posiedzeniu 19 września r. b. następujące postanowienie:

„Rada miejska krakowska ma zaszczyt zawiadomić wszystkie Rady powiatowe, miejskie i gminne, iż w dniu dzisiejszym uchwaliła prośbę do Wysokiego Sejmu krajowego o wydanie ustawy zawierającej szczegółowe przepisy względem zakładania i należytego urządzenia szkół początkowych w całym kraju i uczęszczaniu do nich, oraz względem pokrywania drogą ustawodawstwa krajowego powiększonych na szkoły ludowe wydatków. Zarazem uprasza Rada miejska krakowska wszystkie Rady powiatowe, miejskie i gminne, aby, albo raczyły połączyć się do wspomnionej prośby, któréj osnowę ogłoszą dzienniki krajowe, albo same zechciały wystósować petycyę w tej samej myśli do Wysokiego Sejmu krajowego.“

Oto jest najważniejsza sprawa, jaką usłyszeliśmy ze świata, wiadomość ta najwięcej pewno nas obchodzi- Ponieważ zaś innych wiadomości ze świata mało słychać, a te które słyszeliśmy nie mają wielkiej wagi— i nam już miejsca brakuje na pisanie; — kończymy na tem wiadomości ze świata, a za to przyrzekamy wam wiele powiedzieć nowin na przyszły tydzień w „Zagrodzie.“

ROZMAITOSCI.

Niedawno w Krakowie wyszła z druku nakładem W. Tomaszewicza książeczka pod tytułem: *Panowanie Stanisława Augusta Poniatowskiego*, ostatniego króla polskiego (od r. 1764 do r. 1795) napisana przez *Józefa Dobrowolskiego*. Książeczka ta została przedrukowaną z czasopisma „Włościanin“ Zawiera w sobie trzy piękne obrazki, (drzeworyty) a do tego jest bardzo dobrze i przystępnie dla każdego człowieka napisana. Przeto polecamy ją szanownym naszym czytelnikom, a nabyć ją można łatwo we wszystkich księgarniach Galicyi, kosztuje bowiem bez ograwy tylko 35 centów a oprawna porządnie 40 centów.

Z powodu cholery w Złoczowskim rekruci pułku Holstein pobrani w roku bieżącym nie będą odstawieni do Lwowa w celu wykształcenia w rzemiośle wojennem

Dzwonka nr. 4 i 5 zabrała c. k. prokuratorya za artykuł pod tytułem: „Trzy rozbiory Polski.“

Krosno dnia 13 b. m. w nocy zgorzało ze szczętem miasto, to poniosło tem sposobem straszną klęskę.

Gmina Połtew w starostwie przemyślańskiem postanowiła założyć w Połtwi szkołę ludowa w miejsce istniejącéj tamże dotąd szkoły parafialnéj.

Gmina Kulików w Ttarostwie Żółtowskim postanowiła w celu polepszenia szkoły początkowéj w Kulikowie 1) przebudować w przeciągu roku istniejący budynek szkolny, sprawić wszystkie sprzęty potrzebne do nauki, utrzymywać dom szkolny zawsze w dobrym stanie, 2) utworzyć posadę pomocnika nauczycielskiego z płacą 150 złr., 3) dostarczać opału i przydać stróża szkolnego. Prawo wyboru nauczyciela starszego zastrzega sobie gmina Kulików.

Cholera coraz gęściéj zaczyna się pojawiać we wschodniéj Galicyi i na Bukowinie.

W Stryjskich i Samborskich górach padał śnieg temi dniami.

Składki na pogorzelców miasta Krosna przyjmuje redakcyja „Zagrody i Włościanina“ w Krakowie.

Kierujący pismem: Fr. Ksaw. Martynowski.
Redaktor odpowiedzialny: H. Jordan.

Wydawca S. Jordan.

W drukarni W. Korneckiego.